

# Nie wszystko klasyka, co wiekowe

AUTOR: DOMINIK GAC

## Teatr Klasyki Polskiej wystawił zapomniany dramat Konarskiego.

Aktualność treści *Epaminondas*a nie dotyczy niestety formy. Zespół gra na przysłowiowych koturnach. Niekiedy wydaje się, że robi to ironicznie i świadom dysonansu. Nie brakuje jednak scen, w których śmiertelnie jest poważny.

■ *Epaminondas* w Teatrze Klasyki Polskiej to premiera historyczna. Po pierwsze dlatego, że przed nią żadnych premier ów teatr jako nowo powołana instytucja kultury nie wystawił. Po drugie przez wzgląd na fakt, iż nikt wcześniej dramatu Stanisława Konarskiego na afisz nie wpisał. Nie licząc samego autora, który wraz z uczniami założonego przez siebie pijarskiego Collegium Nobilium przygotował *Tragedii Epaminondy* na premierę. Rok pański był wówczas 1759. Od tamtej pory nadwiślańscy antreprenerzy pozostawali ślepi i głusi na wdzięki politycznej intrygi o istocie państwa i inszych obywatelskich imponderabiliach, w antycznym przysposobionej kostiumie. Być może zniechęcał ich tytuł, którego nie da się wymówić bez zająknięcia. Jarosław Gajewski, szef Teatru Klasyki Polskiej, jako znakomity aktor takich problemów na pewno nie miał. *Epaminondas* wraca więc raz jeszcze, ponownie ocaliwszy Teby wiktoria pod Leuktrami. Razem z nim wraca i Konarski, w dwustupięćdziesięciolecie własnej śmierci nawiedzając warszawską ulicę Miodową i teatr pobudowany na miejscu założonej przezeń szkoły i noszący jej imię. Wielki Pijar ponownie pyta o Rzeczpospolitą. Z jakim skutkiem?

Odpowiedź jest złożona. Tekst, choć archaiczny, łatwo się aktualizuje. Konflikt racji stanu z prawem, w którym to sporze na szali leży los ojczyzny, to znajoma demokracjom problematyka. Wyobrażam sobie postdramatyczną in-

scenizację osnutą wokół sporu o – na przykład – Trybunał Konstytucyjny. Oczywiście warszawskim twórcom nie w głowie podobne ponowoczesne brewerie. Zwłaszcza że, jak pisze w programie Gajewski, istotniejsza od aktualności była tej opowieści „realność”. Ciekawa to kategoria, choć enigmatyczna. Nie oparli się jednak reżyser z dramaturgiem Patrykiem Kenckim pokusie rozszerzenia kostiumu. Stąd w obsadzie Cień (Julia Banasiewicz), który wygląda jak caryca Katarzyna II. Twórcy pozwolili sobie więc na lekki tylko wybieg w przyszłość względem czasu powstania sztuki, dokładnie o trzynaście lat – do pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Jaki z tego płynie wniosek? Zabrakło Polakom w godzinie sądu *Epaminondy*? A może próbował nim być sam Konarski? Sprzeciwiając się *liberum veto*, walcząc o reformy tak państwa, jak szkolnictwa i intensywnie zapisując oświeceniową kartę historii? Dlaczego choć o skutecznym rad sposobie wiedział wszystko, biegu dziejów nie odmienił?

Że zabrakło bohatera na miarę Tebańczyka, to akurat nic dziwnego, bo trudno uwierzyć w istnienie podobnego człowieka. *Epaminondas* u Konarskiego to ideał, patriotyzm wcielony. Wystąpiwszy przeciw prawu i ocaliwszy ojczyznę, dobrowolnie poddaje się karze. Prawo należy wszak szanować, a złamane, choćby w słusznej sprawie, nastawić. Zabieg to bolesny. Dla *Epaminondy* śmiertelny. Godzi się na

to bohater bez mrugnięcia okiem. Nic go śmierć nie trapi, wierzy przecież w nieśmiertelność duszy. Tak też po stoicku, beznamiętnie, żeby nie powiedzieć ospale, choć z dumnym rysem, gra go Marcin Przybylski. Zaatakowany przez cynicznych i zjadłych wrogów nadstawia drugi policzek. Przed wyrokiem nie zamierza się bronić, choć sprzyja mu sądzący go Archiasz (Maciej Wierzbicki), wystarczyłoby więc kilka argumentów. Opiera się też kuszeniu przez perskiego posła Diomedona (Mikołaj Łukasiewicz). Chrystusowa to figura. Obejdzie się jednak bez ofiary. Ocala *Epaminondas*a lud, a właściwie skuteczna intryga frakcji sojuszniczej, która zjednuje mu łaskę i miłość gminu. Sam bohater intrygami się brzydzi i udziału w nich odmawia, choć doskonale rozumie rządzące nimi mechanizmy; co odczytać można i w ten sposób, że będąc wodzem, odmawia bycia politykiem. Kiepski to chyba autorytet na czas zakulisowych intryg i nie najlepszy patron świata, w którym nie tylko armie, ale i urzędy decydują o rzeczywistości. Zdaje się więc *Epaminondas* na los, a ten – zupełnie inaczej niż w greckiej tragedii – nader jest łaskawy. To jedna z interpretacji.

Druga to taka, że bohater zwycięstwo zapewnia sobie sam oratorskim talentem. W ten wariant trudno jednak, patrząc na scenę, uwierzyć. Ostatecznie *Epaminondas* ocala głowę i dobre imię, ale przede wszystkim odnosi jeszcze jeden tryumf – najwyższy, bo moralny.

TEATR KLASYKI  
POLSKIEJ**Epaminondas**  
Stanisława  
Konarskiegoopracowanie tekstu,  
dramaturgia  
**Patryk Kencki**  
reżyseria  
**Jarosław Gajewski**  
scenografia, kostiumy  
**Aleksandra Reda**  
reżyseria światła  
**Jędrzej Skajster**  
muzyka, opracowanie  
muzyczne  
**Wojciech Lubertowicz**  
ruch sceniczny  
**Katarzyna**  
**Anna Małachowska**premiera  
3 października 2023Od lewej: Maciej  
Wierzbicki (Archiasz),  
Marcin Przybylski  
(Epaminondas)

fot. Piotr Babisz / Teatr Klasyki Polskiej

Może żyć dalej – skromny i ze wszech miar zacny zwycięzca pod Leuktrami, wynalazca szyku skośnego. Żywy pomnik. Wzór. Cieniem na przyszłości kładzie się jedynie owo kobiece widmo, którego nikt poza nim na scenie nie widzi i nie słyszy, a opowiada ono o zamiarach Rosji wobec Rzeczypospolitej. W tych kilku scenach widzimy w bohaterze autora. Jak gdyby twórcy inscenizacji postanowili zderzyć zapisane w dramacie działania i wzorce z katastrofą, której widmo wzbierało nad Rzeczypospolitą. Rezultat tej konfrontacji nie jest dla Konarskiego łaskawy. Dla nas zresztą też nie. Nie znalazł się wśród Polaków nikt, kto wziąłby szlachecką brać za pysk i zdusił *liberum veto*. Nie był nasz ostatni król tebańczykiem.

Aktualność treści nie dotyczy niestety formy. Teatr Klasyki Polskiej gra na przysłowiowych koturnach. Niekiedy wydaje się, że robi to ironicznie i świadom dysonansu. Nie brakuje jednak scen, w których śmiertelnie jest poważny. Zwłaszcza w historycznych atakach czy to wściekłości, czy strachu, którym ulega Polimnus (Stanisław Kawecki), nieznosnie rozpuszczony młodzieniec i zdrajca swego ojca Pelopidasa. Ten drugi grany jest przez Sebastiana Rysia dość pomnikowo, choć do stoicyzmu głównego bohatera sporo mu brakuje. Syn zaś jako postać negatywna pozostaje nieznosnie jednoznaczny. Wyraźnie dydaktyczna kreska, którą narysowano większość postaci, nie służy całości. Oczywiście trudno się tej

tendencji dziwić, wszak teatr u pijarów obowiązki miał przede wszystkim wychowawcze. Zabawne, że dziś taką misję na scenie czują inne zgoła środowiska.

Dobrym kierunkiem wydaje się za to nienachalne uwspółcześnianie bohaterów. Niewiele potrzeba: kostium, powściągliwość w ekspresji – i od razu jest czym oddychać. Najlepszym przykładem Meneklides (Paweł Paprocki), ale też nieco bardziej fantastycznie ubrany i mocniejszy w wyrazie Cymon (Robert Jarościński). Dlaczego w ten sposób poprowadzono ledwie kilka postaci? Czego szukano w innych? „Klasyka to coś więcej niż współczesność” – taki cytat z profesora Stefana Świeżawskiego Teatr Klasyki Polskiej obrał sobie za motto. Czym jest to „coś więcej” w przypadku *Epaminondasa*? Być może wiernością, ale wiernością czemu? Wyobrażeniu badaczy na temat osiemnastowiecznego teatru? Tradycji aktorskiego rzemiosła, której depozytariuszem pozostaje bez wątpienia Gajewski? A może wierności literze tekstu?

Dokąd ta szlachetna idea może zaprowadzić, pokazują postaci kobiece z rozhisteryzowaną Ismeną (Maja Hirsch) na czele. Może to z jej szlochów, jak z morskiej piany, rodzi się bohaterka-Cień? Wnosi ona bowiem pewną równowagę. Okazuje się, że kobiety w istocie mają coś do powiedzenia, a czasami mają nawet wpływ. Na przykład na rozbiór dumnej i pańskiej Rzeczypospolitej. Ale i męscy bohaterowie, gdy podkrecają tony tragiczne, gubią

ostrość. Jest w tym pewien paradoks, bo przecież z całych sił starają się pozostać wyraziści.

Warto pamiętać, że założone przez Konarskiego Collegium Nobilium było szkołą elitarną. I jako takie odwzorowywało konkretny sposób widzenia świata. Sądząc dziś pijara za paternalizm wobec kobiet czy pogardliwy stosunek do ludu, którym tebańscy mężowie manipulują niby stadem owiec, można się narażać na zarzut ahistoryzmu. Rodzi się jednak pytanie: dlaczego wierni autorowi pozostali inscenizatorzy i cóż chcieli nam tą wiernością powiedzieć? A raczej – o czym chcieli nam opowiedzieć? O Polskim oświeceniu, o Polsce współczesnej? A może o Rzeczypospolitej długim trwaniu? Nie znam odpowiedzi na te pytania, co trochę mi odbiór *Epaminondasa* utrudnia.

Nie zmienia to faktu, że bardzo jestem ciekaw kolejnych spektakli Teatru Klasyki Polskiej. Mam nadzieję, że będą one raczej karłowatymi skokami w archiwa niż marszami między regały z najwybitniejszymi dziełami Aleksandra Fredry. Podoba mi się myśl, że możemy mieć w Polsce teatr zajęty poszukiwaniem dramatycznych skarbów, które odnalezione sprawdzać będzie na scenie, a my widzowie oszacujemy ich rzeczywistą wartość. Byłby taki teatr laboratorium, nie zaś muzeum klasyki polskiej. Ryzyko tej zabawy ogromne, owszem, ale kto wie, cośmy po drodze zgubili? No chyba że nic. Ale i taka teza, dowiedziona szeregiem premier, bardzo będzie pouczająca. ■